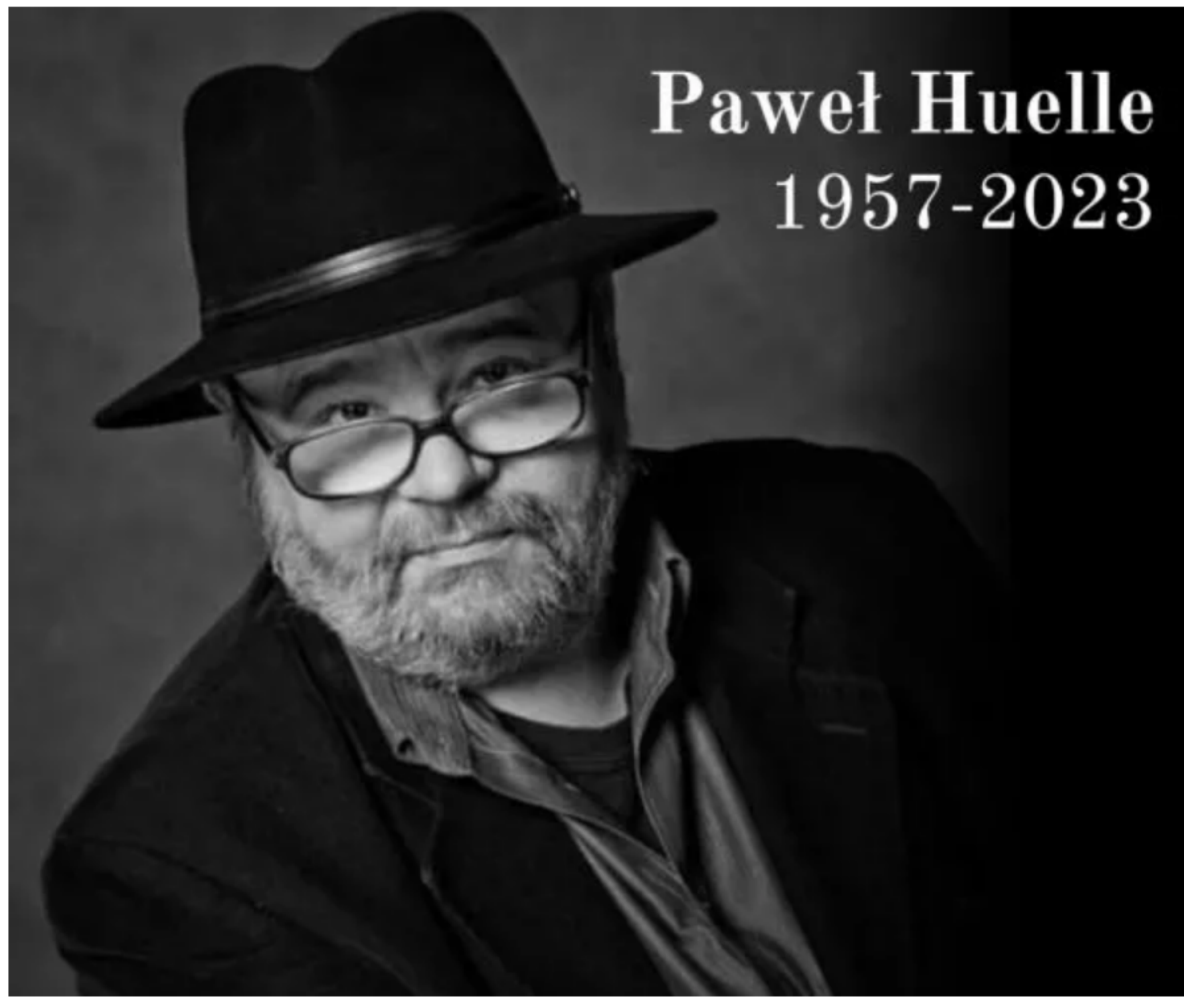


Paweł Huelle w teatr zapatrzony

7 lutego 2024



O pasjach teatralnych zmarłego pod koniec listopada ubiegłego roku pisarza pisze na łamach "Słowa", Pomorskiego Magazynu Artystycznego (nr 4/23) Tomasz Miłkowski:

Prozie dał Huelle najwięcej, począwszy do debiutanckiej powieści „Weiser Dawidek”, która stała się jego znakiem rozpoznawczym i furtką do międzynarodowej pozycji literackiej. Zachwycił oryginalnością wyobraźni i śmiałością w odkrywaniu tajemnic przeszłości. Powieść Pawła Huelle o dojrzewaniu w trudnych czasach stalinizmu i powojennych kompleksów, osnuta wokół niewyjaśnionego zaginięcia żydowskiego chłopca w Gdańsku latem 1956 roku, stała się poważną próbą rozliczenia z przeszłością.

Opowieść o doświadczeniu z lat młodości bohatera poprowadził pisarz z dwóch perspektyw: oficjalnie toczzonego dochodzenia, bezpośrednio po zjściu, które nie przyniosło jednoznacznych wyników, i prywatnego śledztwa podjętego po latach przez szkolnego kolegę Dawidka, Hellera (zarazem narratora), usiłującego dociec prawdy. Narrator próbował zrekonstruować czas miniony, w którym dziecięce zabawy sąsiadują z dramatycznymi doświadczeniami na Wybrzeżu, mrokiem okupacji, stalinizmem. Szczególne wrażenie czyni postać Zółtoskrzydłego, uciekiniera z domu psychicznie chorych, głoszącego przerażające proroctwa w stylu Ezechiela. Spotkanie z upiorami dzieciństwa nie przyniosło jednak ukojenia – niepokojące pytania o rodowód generacji pozostawił pisarz bez odpowiedzi.

Powieść doczekała się wielu wznowień i przekładów, a także ekranizacji („Weiser”, reż. Wojciech Marczewski, 2001), próbowano ją z dobrym skutkiem przenieść do teatru (chwalony spektakl dyplomowy w Olsztynie) i radia. Zapewne prozie Paweł Huelle dał najwięcej, ale był też blisko związany z teatrem. W Teatrze TV widzieliśmy ponad 20 lat temu udaną adaptację „Srebrnego deszczu” (reż. Jerzy Krysiak, 2000), będącej świadectwem gdańskich fascynacji pisarza ballady o splątanych losach kilku dawnych i obecnych mieszkańców jego ukochanego miasta. W jednym z wywiadów tak o tym mówił: „Już w dzieciństwie poszukiwanie niemieckości Gdańska było dla mnie czymś zarazem przerażającym i pasjonującym. Wychowywałem się w straszliwej propagandzie antyniemieckiej, a gomułkowska szkoła też się do tego dokładała. Moja rodzina tuż przed wojną i podczas wojny prześladowana była przez nazistów, ale w domu nie wpajano mi nienawiści do Niemców, zaś gdańscy „autochtoni” opowiadali mi zupełnie inną historię miasta niż ta, której musiałem się uczyć w szkole – podział na oprawców i ofiary zaczął się więc okazywać problematyczny. To dało początek moim poszukiwaniom”.

Wizyta niejako Winterhause w starej gdańskiej kamienicy u obecnego domownika w jego niegdysiejszym mieszkaniu daje tu pretekst do ukazania niełatwych związków Polaków i Niemców. A jednak to tylko tło do refleksji nad przemijaniem, do próby wejrzenia we wnętrze starzejącego się bohatera, poszukującego w przeszłości ważnych dla siebie śladów. Jerzy Krysiak z talentem przełożył zamysł autora na język telewizyjny, tworząc nastrojową opowieść o uczuciach, namiętnościach, po części już wygasłych, po części nadal żywych. Bardzo mu w tym pomogli aktorzy, zwłaszcza Władysław Kowalski (jako starzejący się mężczyzna, borykający się ze wspomnieniem niespełnionej miłości) i Leon Niemczyk (przekonujący jako gość z Niemiec, pochłonięty ideą poszukiwania ukrytego skarbu).

Wkrótce potem zobaczyliśmy „Stół” (2000), poetycką opowieść o poszukiwaniu szczęścia, **debiut** reżyserski Piotra Mularuka, również autora scenariusza, opartego na opowiadaniach „Stół”, „Winniczki, kałuże, deszcz”, „Przeprowadzka” z tomu „Opowiadania na czas przeprowadzki” (1991).

Ale związki Pawła Huellego ze sceną sięgają jeszcze wcześniejszych lat. Można zaryzykować twierdzenie, że przewodnikiem po teatrze był dla pisarza od dawien dawna Krzysztof Babicki. Ich znajomość, trwająca od lat studenckich, zaowocowała wieloma wspólnymi przedsięwzięciami. Powstało dzięki temu około dwudziestu spektakli. Babicki zamawiał, w pewnym sensie inspirował Huellego do pisania tekstów oryginalnych i scenariuszy dla teatru, a potem je reżyserował czy to w Lublinie, czy w Gdyni, choć zaczęło się od Teatru Wybrzeże, w którym wystawił już w roku 1995, a więc niemal 30 lat temu sztukę Pawła Huellego „Kto tu mówi o czekaniu”, nawiązującą nie tylko w tytule do sławnego „Czekając na Godota” Samuela Becketta.

Nawiązania do dzieł lub biografii wybitnych artystów miało stać się znakiem firmowym autorskich poszukiwań Huellego na terenie teatru – w jego sztukach mieli pojawić się m.in. Witold Gombrowicz czy legendarny zespół The Beatles. Chętnie sięgał pisarz do prawdziwych wydarzeń, przetwarzając opowieści reporterskie na język sceny, jak to było w przypadku sztuki o buncie betanek w Kazimierzu Dolnym czy **dramatu** o katastrofie okrętu podwodnego „Kursk”. Mierzył się z ważnymi dziełami literackimi, m.in. Güntera Grassa czy Olgerda Borchardta.

Dobry duet wybitnego pisarza i wybitnego reżysera owocował pięknie, od początku zapowiadając sukcesy. Ich współpraca polegała na wzajemnym zaufaniu i wzajemnym szacunku do uprawianej profesji. Mówił o tym wprost Paweł Huelle już przed ich pierwszą premierą: „Autor już swoje napisał. Tutaj zaczyna się praca reżysera. Nie mam doświadczenia scenicznego i jakiegokolwiek sugestie z mojej strony mogłyby jedynie sprawie zaszkodzić, a nie pomóc. Pojawiałem się na próbach, aby dyskretnie podglądać i... uczyć się. Mam zamiar w przyszłości napisać jeszcze kilka sztuk dramatycznych, więc z ciekawością oglądałem, jak buduje się spektakl na scenie. Autor nie powinien się wtrącać. Ja zresztą mam pełne zaufanie do Krzysztofa Babickiego”. I tak to wyglądało przez całe lata, bo trzeba tu przypomnieć, że pisarz przez wiele lat związany był kontraktem z Teatrem Miejskim im. Witolda Gombrowicza, najpierw jako kierownik literacki (2011-2015), a potem jako **dramaturg** (od 2016). Wywiązywał się z tych obowiązków wzorowo. Jeden z moich przyjaciół z Trójmiasta powiedział, że to były uczciwie zarobione pieniądze.

Trudno dzisiaj wyrokować, czy i które z utworów dramatycznych Huellego przetrwają próbę czasu i znajdą nowych realizatorów. Jedno jest pewne: razem z Babickim stworzyli co najmniej kilka spektakli, które będzie się długo pamiętać. Mam na myśli inscenizacje na pokładzie „Daru Pomorza”: „Idąc rakiem”, „Żółta łódź podwodna”, „Kursk” i ostatnią ich wspólną pracę – „Jądro ciemności” wg powieści Conrada.

Nie sposób na koniec nie wspomnieć chociaż o bezprzykładnej odwadze Pawła Huellego, który nigdy nie uchylał się od zajmowania jasnego moralnie stanowiska. Tak było w przypadku sprawy księdza Henryka Jankowskiego. Tak było też wtedy, kiedy pracował nad tekstami odnoszącymi się nie tylko do historii, ale i współczesności polskiej, jak w dramacie „Sarmacja” czy sztuce o zbuntowanych betankach.

Na pewno zapamiętam też sztukę „Kąpielisko Ostrów” tchnącą duchem **Czechowa**, napisaną specjalnie dla lubelskiego teatru Osterwy na zamówienie Krzysztofa Babickiego, a potem zrealizowaną w telewizji przez Macieja Englerta. Po lubelskiej premierze notował Andrzej Molik: „udał się autorowi „Weisera Dawidka” zabieg niezwykły: korzystając z – że się tak wyrażę – Czechowskiej trampoliny, wybił się w „Kąpielisku” ku kwestiom bardzo dzisiejszym i bardzo polskim”.

Debiut sceniczny Huellego wspomnianym **dramatem** „Kto mówi o czekaniu?” nie został przyjęty z entuzjazmem. Jacek Sieradzki pisał kąśliwie: „nie ma sensu stosować taryfy jak na garbatego: jego debiutancka sztuka nie okazała się olśniewającym wydarzeniem”. Alina Kietrys obeszała się z debiutantem bardziej powściągliwie i miała rację: „Huelle bardzo zręcznie operuje symbolami, porusza się z ogromną swobodą w literackiej konstrukcji, ale również nie zaskakuje”. Miał rację także Babicki, że wierzył w talent i intelektualną głębię utworów Huellego i po niezbyt przyjaznych recenzjach zdecydował się przenieść jego debiutancki utwór do teatru telewizji. Może dzięki temu ich współpraca rozkwitła i przetrwała tyle lat. A że Paweł Huelle naprawdę kochał teatr niech świadczy jego udział w zabawnym wspominkowym widowisku wg tekstów Jerzego Afanasiewa „**Cyrk** Rodziny Afanasieff Bis” (Teatr Miniatura, 2004), w którym pojawił się w roli **Dottore** i – jak potwierdzają świadkowie – z wdziękiem rapował.

Tomasz Miłkowski

[Fot. Teatr Miejski w Gdyni]